

Paweł Fijałkowski

Żydowski Instytut Historyczny

im. Emanuela Ringelbluma

Między tolerancją a antyjudazmem.

Żydzi w Rzeczypospolitej wielu narodów.

Doktor Emanuel Ringelblum, zamordowany w 1944 r. historyk warszawskich Żydów, patron Instytutu, w którym pracuję, uważał za nadrzędny cel swych badań przedstawienie obrazu historii Żydów polskich oraz relacji polsko-żydowskich w sposób zrywający z wcześniejszymi wizjami problemu, wolny od nieuzasadnionych naukowo uogólnień oraz zakorzenionych w świadomości polskiej i żydowskiej mitów, eksponujących tradycyjną polską tolerancję, to znów głęboko zakorzeniony antysemityzm; przeciwstawiał się zarówno idealizowaniu stosunków polsko-żydowskich, jak i malowaniu ich w czarnych barwach.

Zdaniem Ringelbluma jedną z przyczyn żydowsko-polskiego antagonizmu jest niewiedza obu stron, a przede wszystkim nieznajomość wspólnej historii. Wierzył, że historycy poprzez upowszechnianie wyników swych badań mogą przyczynić się do zbliżenia narodów, współistniejących przez stulecia w światach równoległych, pod wieloma względami wzajemnie sobie obcych, choć jednocześnie intensywnie przeplatających się.

Trudne współistnienie.

W dawnej Polsce, począwszy od XIII-XIV w., Żydzi byli w większości społecznością typowo miejską, ale jednocześnie stanowili grupę nie podlegającą władzom miejskim, które godziły się na ich obecność ze względu na swą własną zależność od władcy. Toteż starały się wyznaczyć ludności żydowskiej lokalizację jak najbardziej peryferyjną w miejskiej rzeczywistości. Dzielnice żydowskie zakładano więc najczęściej w kwartale sąsiadującym z murami miejskimi, położonym po przeciwległej stronie rynku niż kościół farny lub inne kościoły. Starano się bowiem przestrzegać zasady, by centrum żydowskiego życia religijnego znajdowało się jak najdalej od budynków kościelnych.

Niekiedy dzielnice żydowskie lokalizowano w sąsiedztwie siedziby władcy lub reprezentującego go urzędnika, co było wyrazem prawnego podporządkowania wyznawców judaizmu władzy i opiece króla. Cmentarze żydowskie zakładano z reguły za murami miejskimi, często w znacznej od nich odległości, tam, gdzie kończyły się już grunty miejskie a zaczynały królewskie. Nie miało to nic wspólnego z dbałością o higienę w mieście, skoro cmentarze chrześcijańskie znajdowały się w obrębie miast, wokół kościołów.

Opisaną sytuację możemy uznać za ucieleśnienie idei tolerancji, wychwalanej przez pokolenia historyków, a będącej w gruncie rzeczy jednostronną relacją narzuconą mniejszości przez większość, a więc daleką od jakiegokolwiek prawdziwego partnerstwa. Wszak łaciński źródłosłów pojęcia „tolerancja”, słowo „tolero (-are)”, oznacza „wytrzymywać”, „znosić”, „cierpieć”, a „tolerans (-tis)” to „znoszący”, „cierpliwy”. Takie podejście do religijnej lub narodowej mniejszości kłóci się z dominującym w naszej epoce wyobrażeniem na temat praw przysługujących każdemu człowiekowi. Ale w późnym średniowieczu, w XIV i XV w. miało ono charakter postępowy, biorąc pod uwagę fakt, że w sąsiednich Niemczech Żydzi byli

w tym samym czasie mordowani podczas pogromów lub skazywani na śmierć za wymaginowane przestępstwa, a w najlepszym razie ograbiani z majątków i wypędzani.

Jednakże u schyłku XV w. także Polska znalazła się pod silnym wpływem zachodnioeuropejskiego antyjudajizmu, w którym nienawiść religijna splatała się z niechęcią do gospodarczych rywali. To wówczas, na skutek nieprzychylniej polityki książąt mazowieckich Żydzi stopniowo opuszczają Warszawę. W 1495 r. król Jan Olbracht usunął Żydów z Krakowa, zezwalając im jednak na przeniesienie się do sąsiedniego Kazimierza. W ten sposób tamtejsze skupisko żydowskie stało się najważniejszym w dawnej Polsce centrum żydowskiego życia gospodarczego i religijnego. W tym samym 1495 r. wielki książę Aleksander wygnał Żydów z Litwy, ale i ten władca nie był do końca konsekwentny, ponieważ w 1503 r. pozwolił im tam powrócić. Najprawdopodobniej w obu przypadkach zadecydowała gospodarcza niezbędność żydowskich kupców i bankierów.

Usuwanie Żydów było w polskiej rzeczywistości późnego średniowiecza sytuacją ekstremalną, przejawem polityki władców. Natomiast codzienne współzycie wyznawców judaizmu i chrześcijan cechowało w XIV-XV w. swoiste przemieszanie kontaktów towarzyskich z drobnymi zatargami. Pomimo narastającej rywalizacji gospodarczej, konflikty między społecznością chrześcijańską i żydowską rzadko kiedy przybierały formę napaści i zabójstw. Żydzi warszawscy utrzymywali w początkach XV w. stosunki towarzyskie zarówno z mieszczanami, jak i ze szlachtą. Wbrew kościelnym zakazom, powtarzanym od 1267 r. w uchwałach synodalnych, spotykali się w karczmach i załatwiwszy łączące ich interesy, grywali w kości. W księgach sądowych znajdujemy informacje o przeważnie drobnych konfliktach. Były to na ogół oskarżenia o kradzież lub znieważenie albo pobicie. W tych ostatnich

stronami były z reguły Żydówki i mieszcзки lub szlachcianki, których kłótnie przeradzały się czasem w tyleż samo widowiskowe co niegroźne rękoczynny.

### Blaski i cienie złotego wieku.

Zafascynowana Reformacją część szlachty i mieszczaństwa porzucała od II ćwierci XVI w. katolicyzm, a poszukując dla siebie nowego wyznania, luterńskiego lub reformowanego, wykazywała niekiedy duże zainteresowanie judaizmem. Do powszechnie znanych należy historia krakowskiej mieszcзки Katarzyny Weigel (Weiglowej) oskarżonej o przejście na judaizm i spalonej w 1539 r. Mniej znane przypadki „judaizowania” miały miejsce w tym samym czasie na północnym Mazowszu, uważanym tyleż samo często co bezzasadnie za obszar kulturowo peryferyjny.

W latach 1534-1553 chirurg Ambroży z Mławy został kilkakrotnie oskarżony przez kapitułę plocką o judaizowanie. W 1551 r. zarzucono mu, że „sakramentami Kościoła gardzi, w obrzędach niedzielnych nie uczestniczy, lecz szabat z Żydami obchodzi i na ceremonie z Żydami w ich synagodze zwykł zbierać się”. Oskarżano go także, iż „o wierze jawnie zwykł dysputować” (1553 r.) oraz że „wielu do judaizmu przywiódł” (1550 r.). O judaizowanie oskarżano również chirurga Mateusza z Sierpca.

Jednocześnie w latach 40. XVI w. pojawiają się na ziemiach polskich wymierzone w wyznawców judaizmu oskarżenia o mordy rytualne i zbezczeszczenie hostii. Wiosną lub latem 1541 r. Żydówka Anna Marcowa z Bielska na Mazowszu plockim została oskarżona o zamordowanie chłopca chrześcijańskiego. W czerwcu 1547 r. radni miasta Rawy oskarżyli Żydów o torturowanie i zamordowanie chłopca chrześcijańskiego, dziecka szewca Michała. W 1556 r. oskarżono Żydów

sochaczewskich o zbezczeszczenie hostii, jakoby wykradzonej dla nich przez chrześcijańską służącą.

Dwa pierwsze zdarzenia miały przede wszystkim wymiar lokalny. Były przejawem dzielących Żydów i chrześcijan antagonizmów wyznaniowych, splecionym zapewne z lokalnymi konfliktami gospodarczymi. Natomiast proces Żydów sochaczewskich i spalenie ich na stosie było w istocie rzeczą prowokacją wymierzoną nie tyle w wyznawców judaizmu, co w protestantów. Wskazuje na to zaangażowanie nuncjusza papieskiego Alojzego Lippomano, przysłanego do Polski właśnie celem walki ze zwolennikami Reformacji. Plotka, jakoby z nakłuwanej przez Żydów hostii płynęła krew, była dla niego dowodem prawdziwości katolickiej nauki o transsubstancji. A skoro Ciało Pańskie zawiera również krew Chrystusa, bezpodstawne są żądania protestantów, by komunii udzielano ogółowi wiernych pod postacią chleba i wina.

Wymienione oskarżenia dotyczą zachodniej i północnej części Mazowsza, a więc obszarów sąsiadujących z Małopolską, Wielkopolską i Prusami, skąd w II i III ćwierci XVI w. docierały echa religijnego ożywienia oraz przemian wyznaniowych, które ogarnęły Rzeczpospolitą w efekcie postępów Reformacji. W tym i innych rejonach Rzeczypospolitej teologowie ariańscy nawiązywali kontakty z duchownymi żydowskimi, a efektem ideologicznego zbliżenia byli wspomniani wyżej judaizanci. Wszystko to mogło budzić mechanizmy obronne wśród nieprzychylnym zmianom części mieszkańców Mazowsza, reakcje niechęci i wrogości do innowierców, a może nawet poczucie zagrożenia tożsamości wyznaniowej.

Mazowieckie oskarżenia o mord rytualny i zbezczeszczenie hostii były początkiem wielkiej fali tego typu oskarżeń, która zalała miasta Rzeczypospolitej za panowania Zygmunta III Wazy, tj. w okresie tryumfu kontrreformacji. Odbudowujący swą pozycję Kościół katolicki nie poprzestawał na ofensywie wymierzonej przeciw słabnącym

społecznościom protestanckim, coraz częściej kierując swe ataki propagandowe przeciwko Żydom. Pisane i publikowane przez duchowieństwo (głównie jezuitów) antyżydowskie ulotki i broszury pobudzały katolickich mieszczan szczególnie silnie tam, gdzie na dzielącą społeczność żydowską i chrześcijańską odmienność religii, języka i obyczajów nakładała się rywalizacja o pozycję w życiu gospodarczym miast.

### Czas wojen.

Połowa XVII w. otwiera okres wojennych niepokojów i pogłębiającego się z dziesięciolecia na dziesięciolecie kryzysu gospodarczego dawnej Polski. Były to zjawiska, które w różnym stopniu dotknęły wszystkich mieszkańców Rzeczypospolitej, przy czym początek pustoszących kraj wojen był szczególnie bolesny dla ludności żydowskiej. Wszczęty w 1648 r. bunt Kozaków pod dowództwem Bohdana Chmielnickiego przerodził się niebawem w wojnę domową. Głównym celem ataków zbuntowanych mieszkańców Ukrainy była polska lub spolonizowana szlachta, katolickie duchowieństwo oraz wyznawcy judaizmu.

Okrucieństwo, z jakim Kozacy wymordowali tysiące Żydów, stanowiło brutalny odwet za ich rolę w życiu gospodarczym Kresów. Bardzo często byli oni bowiem dzierżawcami ceł, myt, browarów i karczem, a nawet całych folwarków i wsi. Tymczasem gospodarka folwarczno-pańszczyźniana upadała, przynosząc właścicielom coraz mniejsze dochody. Zgodnie z umowami dzierżawnymi, Żydzi pobierali w imieniu właścicieli wysokie opłaty, których miejscowa ludność często nie była w stanie płacić. W ten sposób stali się narzędziem wyzysku chłopów w rękach szlachty.

Oddziały Kozaków wymordowały znaczną część mieszkających na Ukrainie wyznawców judaizmu, a wiele tamtejszych skupisk uległo zagładzie. W niektórych miastach, np. w Tulczynie, ludność żydowska i szlachta początkowo wspólnie bronili się przeciw Kozakom. Jednakże gdy oblężenie przeciągało się, szlachta zawarła potajemne porozumienie z powstańcami, rozbroiła Żydów i wydała najpierw ich majątek, a potem ich samych. Kozacy uśmiercili wszystkich i ku zaskoczeniu szlachty ponownie przystąpili do oblężenia twierdzy. Zajęli ją niebawem i wymordowali pozostałych mieszkańców. W innych twierdzach, w Kamieńcu Podolskim, Buczaczu, Komarnie i Bełzie, gdzie wyznawcy judaizmu i chrześcijanie solidarnie bronili się przed Kozakami, ponieśli oni wielkie straty i musieli odstąpić od oblężenia.

W 1654 r. wybuchła wojna Polski z Rosją, podczas której najeźdźcy dopuścili się wielu okrucieństw. Wymordowali większość żydowskich mieszkańców Smoleńska, uprowadzili w niewolę Żydów mieszkających w Witebsku. Władze Lublina same wydały Rosjanom żydowskich mieszkańców miasta oraz ich współbraci szukających tam schronienia, licząc na to, że uchronią w ten sposób miasto od zniszczenia.

Rok później rozpoczął się najazd Szwedzki. W pierwszym etapie wojny po stronie Szwedów stanęła większość szlachty, co ułatwiło najeźdźcom zajęcie znacznych połaci Rzeczypospolitej. Jednakże gdy szala zwycięstwa przechyliła się na stronę polską, odpowiedzialność za spustoszenie kraju usiłowano zrzucić na protestantów i wyznawców judaizmu. Już u schyłku 1655 r. nawoływano, „aby lutry i Żydy jako zdrajce Rzeczypospolitej znosić, gdzie się pojawiają”. Prawdą jest, że wielu protestantów, boleśnie odczuwających coraz większą dyskryminację w katolickiej Rzeczypospolitej, witało luterańskich Szwedów jako wybawców, a Żydzi byli przez nich na ogół dość dobrze traktowani, jako przydatni w obcym kraju dostawcy. Jednakże grabieży żydowskich majątków oraz masowego mordowania Żydów

dopuszczały się zarówno wojska szwedzkie, jak i polskie. Szczególnym okrucieństwem wobec ludności żydowskiej popisywały się oddziały pod dowództwem hetmana Stefana Czarnieckiego.

### Zapaść gospodarcza i tryumf antyjudajizmu.

Rosnąca liczba Żydów w podnoszących się ze zniszczeń miastach, a przede wszystkim rozwój żydowskiego handlu i rzemiosła, budziły w II połowie XVII w. reakcje obronne ze strony chrześcijańskiego mieszczaństwa. Szczególnie w miastach królewskich zaostrzała się walka chrześcijańskich kupców i rzemieślników z ich żydowskimi rywalami o pozycję w życiu gospodarczym. Mieszczanie, borykający się zarówno z kryzysem jak i rosnącą w siłę konkurencją, coraz częściej widzieli w wyznawcach judaizmu sprawców swych niepowodzeń, oskarżali ich zarówno o spowodowanie upadku miast, jak i trapiącą ich biedę. Do antyżydowskich tumultów doszło wielokrotnie w latach 1658 - 1682 w Krakowie i podkrakowskim Kazimierzu, w 1680 r. w Brześciu, w 1682 r. w Wilnie, w 1687 r. w Łucku, Kocku i Poznaniu.

A ponieważ rywalizacja gospodarcza obu społeczności nakładała się na dzielącą je różnicę wyznania, atmosfera wrogości sprzyjała oskarżeniom o morderstwa rytualne, coraz częściej rzuconych przez sfrustrowanych chrześcijan na żydowskich rywali. Będące ich efektem procesy, spektakularne spalenie skazanych na stosie, stwarzały dogodną okazję, by pozbyć się Żydów z miasta uzyskując odpowiedni królewski dekret lub po prostu wypędzając ich.

II połowa XVII i pierwsza połowa XVIII w. to okres największego upowszechnienia antyżydowskich przesądów o charakterze religijnym, przedstawiających Żydów jako odwiecznych wrogów chrześcijaństwa, mordujących dzieci i używających ich krwi

podczas różnych obrzędów. W latach 1648-1763 w miastach Rzeczypospolitej miało miejsce około 50 oskarżeń i procesów o mordy rytualne, czyli zdecydowana większość tego typu zdarzeń zarejestrowanych w całej historii Polski.

Spośród bardzo wielu rzucanych na Żydów oskarżeń, największy rozgłos zyskały procesy o mordy rytualne w Sandomierzu (1698 i 1710 r.), Zaslawiu (1747 r.), Żytomierzu (1753 r.), Jampolu (1756 r.) i Wojśławicach (1761 r.). Światła i coraz większa część społeczności chrześcijańskiej zdawała sobie sprawę z bezzasadności tego rodzaju oskarżeń. Były one odbierane w Europie zachodniej jako przejaw zacofania i religijnego fanatyzmu, ponieważ tam należały już do przeszłości. W 1758 r. funkcjonariusz Świętej Inkwizycji Giovanni Vincenzo Ganganelli sporządził na prośbę papieża Benedykta XIV raport w tej sprawie, w którym wykazał absurdalność oskarżeń o mordy rytualne. Dwukrotną interwencję w obronie polskich Żydów podjął w 1760 i 1763 r. nuncjusz papieski Antonio Eugenio Visconti.

### Próby reform.

Ponad trzydziestoletnie panowanie króla Stanisława Augusta Poniatowskiego to okres, w którym podjęto wiele prób modernizacji państwa i społeczeństwa polskiego. Część z nich miała na celu szeroko pojętą reformę społeczności żydowskiej, obejmującą zarówno zmianę jej sytuacji prawnej, jak przebudowę wewnętrzną. I choć naturalna ewolucja stosunków społecznych w Rzeczypospolitej została przerwana przez rozbiory, zapoczątkowane wówczas przemiany miały wielki wpływ na dalsze kształtowanie tożsamości polskiej i żydowskiej.

Nastawiona reformatorsko część społeczności szlacheckiej i żydowskiej spodziewała się, że Sejm Czteroletni zmieni sytuację Żydów. Tak się jednak nie

stało. Wprawdzie 22 czerwca 1790 r. powołano komisję mającą się zająć zbadaniem kwestii żydowskiej, ale jej prace nie zaowocowały konkretnymi propozycjami.

Natomiast projekt opracowany jesienią 1791 r. przez Scipione Piatollego, sekretarza Stanisława Augusta, nie zdążył stać się przedmiotem obrad. Jedyne istotne rozstrzygnięcie odnoszące się do ludności żydowskiej znajdowało się w ustawie o miastach z kwietnia 1791 r., która poddała wyznawców judaizmu władzy magistratów. Nie oznaczało to jednak zrównania Żydów w prawach z mieszczanami.

Pomimo tego, że najważniejsze problemy społeczności żydowskiej nie zostały rozwiązane, jej aktywna politycznie elita odniosła się z entuzjazmem do Konstytucji 3 Maja 1791 r. Wielu Żydów wykazało dużą ofiarność materialną podczas wojny polsko-rosyjskiej 1792 r. oraz insurekcji kościuszkowskiej. Jesienią 1794 r. Tadeusz Kościuszko powołał „pułk Starozakonnych” pod dowództwem Berka Joselewicza, który w listopadzie tego roku bronił Pragi przed wojskami rosyjskimi.

#### Trudna droga do równouprawnienia.

Na skutek rozbiorów Żydzi polscy stali się mieszkańcami trzech państw: Austrii, Prus i Rosji. W monarchiach tych mieszkało dotąd niewielu wyznawców judaizmu, toteż ich administracja początkowo nie wiedziała, jak poradzić sobie z tym problemem. Po okresie dezorientacji przystępowała do stopniowego zniesienia prawnej odrębności ludności żydowskiej oraz upodobnienia jej pod względem kulturowym do innych mieszkańców państwa.

W zaborze pruskim nadprezydent prowincji poznańskiej Eduard Flotwell wydał w 1833 r. tymczasowe zarządzenie, dzielące Żydów na „naturalizowanych” i „tolerowanych”. Do pierwszej grupy zaliczono bogatych mieszczan, uczonych i

artystów, którzy porzucili tradycyjny strój żydowski, władali dobrze niemieckim i kształcili swe dzieci w szkołach państwowych. W zamian za to otrzymywali pełnię praw cywilnych. Mogli bez ograniczeń nabywać nieruchomości, wybierać miejsce zamieszkania i zawód. Pozostali, czyli „tolerowani”, podlegali licznym ograniczeniom.

Największymi przeciwnikami naturalizacji byli przedstawiciele wielkopolskiej szlachty i mieszczaństwa, co sprawiło, że Żydzi coraz częściej postrzegali rząd pruski jako swego opiekuna i dobroczyńcę. I choć niemieccy konserwatyści odnosili się do nich z wielką niechęcią, starali się w różny sposób dowodzić swej lojalności wobec władz. W 1847 r. Żydzi „naturalizowani” i „tolerowani” z prowincji poznańskiej otrzymali takie same prawa jak pozostali żydowscy mieszkańcy Prus. Rok później konstytucja państwa pruskiego ustanawiała równość wszystkich mieszkańców wobec prawa, potwierdzoną w ustawie Związku Północnoniemieckiego z 1869 r.

W Austrii dopiero powszechne poruszenie Wiosny Ludów sprawiło, że w kwietniu 1848 r. cesarz nadał swej monarchii konstytucję znoszącą przepisy dyskryminujące różne grupy społeczne. W praktyce nie likwidowała ona jednak wszystkich ograniczeń obowiązujących ludność żydowską, np. specjalnych podatków. Co gorsze, konstytucja została unieważniona przez cesarza Franciszka Józefa I w 1851 r. Posunięcie to znosiło równouprawnienie i blokowało emancypację ludności żydowskiej. Dopiero po klęskach Austrii w wojnie z Francją i Piemontem w 1859 r. w państwie przeważyły tendencje reformatorskie. Z roku na rok, stopniowo znoszono ograniczenia prawne odnoszące się do ludności żydowskiej. Konstytucja z 1867 r. zrównywała wszystkich obywateli wobec prawa, bez względu na wyznanie i narodowość.

W zaborze rosyjskim wzrost znaczenia Żydów w życiu społecznym i kulturalnym był przyjmowany z niechęcią przez większość społeczeństwa polskiego, szczególnie

ziemiaństwa i mieszczaństwa, obawiającego się, że może to osłabić jego pozycję. Jednakże coraz większa część polskich elit politycznych widziała potrzebę zniesienia dyskryminacji Żydów. Do zwolenników zmian należał hrabia Aleksander Wielopolski, dyrektor Wydziału Sprawiedliwości Królestwa Polskiego. Uważał on, że ludność żydowska mogłaby zasilić mieszczaństwo pod warunkiem asymilacji za pomocą przymusu oświatowego. Pomimo sprzeciwu Kościoła rzymsko-katolickiego oraz zachowawczej arystokracji, przygotował projekt reformy położenia ludności żydowskiej. Stał się on podstawą ukazany wydany przez cara Aleksandra II w 1862 r. Znosił on płacone przez Żydów specjalne podatki, umożliwiał wykonywanie zawodów zastrzeżonych dotąd dla chrześcijan oraz swobodny wybór miejsca zamieszkania. W ten sposób żydowscy mieszkańcy Królestwa Polskiego wkroczyli w epokę równouprawnienia.

#### Narodziny nowożytnych nacjonalizmów.

W II połowie XIX w. władze modernizujących się monarchii dążyły do jak największego, kulturowego ujednoczenia obywateli, uważanego za niezbędne dla sprawnego funkcjonowania państwa. W tej sytuacji asymilacja ludności żydowskiej do polskości stopniowo schodziła na dalszy plan wobec asymilacji do kultury zaborców. W zaborze pruskim do połowy XIX w. praktycznie wszyscy Żydzi ulegli germanizacji. Bardzo zaawansowany był proces rusyfikacji ludności żydowskiej zamieszkałej na terenach włączonych do imperium rosyjskiego. Natomiast w Królestwie Polskim, pomimo stopniowego ograniczania jego autonomii, asymilacja żydowskich elit do polskości wciąż odgrywała ważną rolę. Pojawiło się pojęcie „Polak wyznania mojżeszowego”. Z kolei w zaborze austriackim asymilacja Żydów do

niemieckości osłabła po 1861 r., w którym Galicja otrzymała autonomię administracyjną, umożliwiającą względnie swobodny rozwój kultury polskiej.

Zaostrzająca się rywalizacja gospodarcza miała bardzo negatywny wpływ na stosunki polsko-żydowskie, szczególnie w Królestwie Polskim i wywołała wzrost wzajemnej niechęci. Kryzys ruchu asymilatorskiego pogłębiła dodatkowo fala pogromów, zapoczątkowana w Rosji po zamachu na cara Aleksandra II (1881 r.), która szybko dotarła na ziemie polskie. W ciągu dwóch lat w imperium carów miało miejsce ponad 220 pogromów, które bardzo często odbywały się za cichym przyzwoleniem władz lub były wręcz inspirowane przez administrację.

Gdy w marcu 1886 r. Warszawski Komitet Giełdowy przedstawił memoriał uznający Żydów za głównych twórców rozwoju gospodarczego, reakcją polskich środowisk nacjonalistycznych było nasilenie propagandy antysemitycznej. Wiodącą rolę w krzewieniu niechęci do ludności żydowskiej przejęła powstała w tym samym roku Liga Polska, przekształcona następnie w Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne. Twórcy i działacze polskiego ruchu nacjonalistycznego bardzo często wiązali polskość z wyznaniem rzymsko-katolickim i rościli sobie prawo do rozstrzygania, kto jest Polakiem, a kto nim nie jest. Religijny antyjudajizm stał się u schyłku XIX w. podatnym gruntem dla nowożytnego antysemityzmu.

Nastroje antysemityczne, umiejętnie wykorzystywane lub wręcz podsycane przez władze rosyjskie, zaowocowały w pierwszych latach XX w. nową falą pogromów. W odróżnieniu od wcześniejszych napaści na Żydów i plądrowania należącego do nich mienia, miały one coraz częściej charakter krwawych masakr, w których ginęły setki ludzi. Pomimo protestów światowej opinii publicznej władze rosyjskie z wielką opieszałością ścigały sprawców i bardzo łagodnie karały odpowiedzialnych za

zachowanie porządku urzędników. Podczas rewolucji 1905 r. doszło do pogromów w ponad 300 miejscowościach imperium rosyjskiego, m.in. w Białymstoku i Siedlcach.

W tej sytuacji asymilacja do polskości stawała się ideą coraz mniej atrakcyjną dla Żydów. Narastający antagonizm dzielący społeczność polską i żydowską sprzyjał rozwojowi żydowskiego ruchu narodowego, będącego jednym z elementów ogólnoeuropejskiego odrodzenia narodowego końca XIX w. Począwszy od I Kongresu w Bazylei w 1897 r. ruch syjonistyczny, stawiający sobie za cel odbudowę żydowskiego państwa, rozwijał się z wielkim dynamizmem. Jednakże dla wielu jego działaczy Palestyna, znajdująca się ówczesnie pod panowaniem tureckim, była po dawnemu „ojczyzną sentymentalną”. Nie myśleli oni o emigracji, uważając za swą prawdziwą ojczyznę Europę środkową i z nią wiązali nadzieje na lepszą przyszłość. Jednakże z biegiem czasu, w obliczu narastającego antysemityzmu, wiodącą rolę zdobył nurt głoszący hasła powrotu do ojczyzny przodków i budowy żydowskiego państwa.

Polskie środowiska prawicowe początkowo nie interesowały się żydowskim odrodzeniem narodowym, następnie uznały ideę masowej migracji Żydów do Palestyny lub innego miejsca na świecie za najlepsze rozwiązanie tak dla nich bolesnej kwestii żydowskiej. Ale wraz z rozwojem organizacyjnym syjonizmu, ruch ten zaczął budzić wśród polskich nacjonalistów typową dla nich nieufność i podejrzliwość. Sądziło się, że w rzeczywistości ma on na celu nie emigrację, lecz zorganizowanie się przeciwko Polakom. Echa tego poglądu znajdujemy jeszcze dziś w prawicowej publicystyce.

Spojrzenie w przyszłość.

U schyłku XX w. tolerancja wobec mniejszości religijnych i narodowych stała się dla większości społeczeństwa polskiego obowiązującym standardem, ogólnie przyjętą normą. Nadal jednak duża część społeczeństwa próbuje usprawiedliwiać antysemityzm, a przede wszystkim ma trudności z pogodzeniem się z faktem, że w „ich” kraju mieszkają lub chcą zamieszkać ludzie nie będący Polakami-katolikami, często nie mający najmniejszej ochoty stać się nimi, pragnący zachować swą kulturową odrębność.

Co gorsze, wciąż mamy do czynienia ze zjawiskiem spychania na margines, wykluczania. Wpływa ono destrukcyjnie na wykluczaną mniejszość, co możemy dziś obserwować na przykładzie Romów. Ale prędzej czy później mści się ono na wykluczającym, zubaża go, czego dobrym przykładem jest Rzeczpospolita w dobie tryumfu kontrreformacji.

I tak oto dotarliśmy do pułapki kryjącej się w pojęciu polskiej tolerancji, będącej w rzeczywistości rodzajem polonocentrycznego zadufania. Oto my, gospodarze tej ziemi, godzimy się wspaniałomyślnie na obecność wśród nas mniejszości, tolerujemy różnych „odmieńców”, czyli cierpliwie znosimy ich obecność, skoro nie chcą chodzić do tego samego co my kościoła, skoro wolą porozumiewać się innym niż my językiem, skoro nie chcą stać się tacy jak my. Mało kto zadaje sobie pytanie, czy chciałby być tolerowany w kraju, w którym mieszka, w którym się urodził lub sobie wybrał, będącym tak czy inaczej jego ojczyzną. Kto chciałby być tolerowany u siebie? Czy jeden człowiek ma prawo tolerować drugiego, ponieważ należy on do mniej licznej i słabszej grupy?

Tolerancja jest moim zdaniem jednostronną relacją z pozycji siły, wiążącą się z wartościowaniem cech lub przekonań, których wartościować się nie powinno. Wprawdzie żaden człowiek nie rodzi się określonego wyznania lub narodowości,

wszystko to może zmienić jeśli pragnie, lecz nie ma obowiązku, by to uczynić. Bez wątpienia tolerancja była w średniowieczu i w okresie nowożytnym wielkim osiągnięciem myśli humanistycznej, jedną z czołowych oznak postępu. Tolerancja nie jest jednak godnym XXI wieku i wieków następnych modelem stosunków międzyludzkich. Wynika to choćby z omówionego już źródłosłowu tego pojęcia. Jednocześnie mamy w naszym języku -i innych językach europejskich- wywodzące się również z łaciny słowo „akceptacja”. „Accepto (-are) to „przyjmować”, a „acceptus” to „wzięty”, „przyjęty” w sensie „miły nam”, „mile (chętnie) widziany”.

Jedynym dobrym dla wszystkich rozwiązaniem problemu jest tworzenie stanu wzajemnej akceptacji, powszechne uznanie prawa do ekspresji siebie, ograniczonego wyłącznie takim samym prawem drugiego człowieka. Zadaniem współczesnej demokracji, zobowiązaniem rządzącej większości wobec mniejszości, zadaniem jakie ma do spełnienia wobec ogółu obywateli, jest zapewnienie wszystkim równości praw i szans. Współczesna demokracja powinna być systemem, w którym sprawujący władzę przedstawiciele większości liczą się z aspiracjami i prawami mniejszości, zapewniają mniejszości swobodę publicznego wyrażania swych przekonań, przyznają każdej grupie prawo do samookreślenia i stanowienia o sobie.

Jeśli zasada ta będzie się umacniać w naszym społeczeństwie, tworzące je grupy społeczne, a szczególnie borykające się z przesądami mniejszości, cieszyć się będą możliwością swobodnego rozwoju lub choćby stabilnej egzystencji. Większość powinna nauczyć się dzielić światem z mniejszościami i współtworzyć społeczeństwo obywatelskie o tożsamości bazującej nie na lęku przed odmiennością, lecz na jej akceptacji. Dzięki temu różnorodność natury ludzkiej i wyrastająca z niej różnorodność zjawisk kultury staną się podstawą twórczego współistnienia.

## Podstawowa literatura:

- Eisenbach A., Emancypacja Żydów na ziemiach polskich 1785-1870 na tle europejskim, Warszawa 1988.
- Hundert. G. D., Żydzi w Rzeczypospolitej Obojga Narodów w XVIII wieku. Genealogia nowoczesności; tłum. M. Zalewska, Warszawa 2007.
- Najnowsze dzieje Żydów w Polsce. W zarysie do 1950 roku; praca zbior. pod red. J. Tomaszewskiego, Warszawa 1993.
- Studia z dziejów Żydów w Polsce. Materiały edukacyjne dla szkół średnich i wyższych; praca zbior. pod red. Z. Borzymińskiej, t. 1-2, Warszawa 1995.
- Tazbir J., Reformacja w Polsce. Szkice o ludziach i doktrynie, Warszawa 1993.
- Tollet D., Historia Żydów w Polsce. Od XVI wieku do rozbiorów; tłum. D.Zamojska, Warszawa 1999.
- Węgrzynek H., "Czarna legenda" Żydów. Procesy o rzekome mordy rytualne w dawnej Polsce, Warszawa 1995.
- Żydzi w Polsce odrodzonej. Działalność społeczna, gospodarcza, oświatowa i kulturalna; praca zbior. pod red. I. Schipera, A. Tartakowera, A. Haftki, t. 1-2, Warszawa 1932-1933.
- Żydzi Warszawy. Materiały konferencji w 100. rocznicę urodzin Emanuela Ringelbluma; praca zbior. pod red. E. Bergman i O. Zienkiewicz, Warszawa 2000.

Piotr Weiser (Uniwersytet Jagielloński, Żydowski Instytut Historyczny):

Ekscesy antyżydowskie na polskich uczelniach w latach 30-tych XX wieku Kryzwickiego: na myśl przychodzi mi autor, polityk, społecznik były redaktor uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, o którym chciałem powiedzieć na końcu, zadając pytanie czy istnieje tradycja polskiego antysemityzmu. Takie optymistyczne pytanie zadaję, bo ten mój historyczno-publicystyczny szkic nie będzie optymistyczny. Nie mogę nie zacząć od tego wybitnego i zapomnianego polityka Mieczysława Michałowicza, współtwórcy tak naprawdę polskiej tradycji demokratycznej czasów międzywojnia, która później była tradycją w postaci stronnictwa demokratycznego, weszła w czas wojny i współtworzyła jeden z najważniejszych ośrodków polskiego państwa podziemnego, mam na myśli Oddział VI - Biuro Informacji i Propagandy. Mieczysław Michałowicz nawiązując jeszcze do – żeby też nie przeskoczyć tych lat 30-tych, nie zostawić bez żadnego słowa, bez żadnego komentarza, bo on był pierwszym profesorem uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, który jawnie sprzeciwił się gettu, to nie Tadeusz Kotarbiński, który był najbardziej znany, był pierwszą z osób bijących na alarm, to Michałowicz jako redaktor w początku lat 30-tych nie wprowadził na wyraźne żądania polskich nacjonalistów i wśród kadry profesorskiej, wśród studentów tego haniebnego rozwiązania. A później, w swoim instytucie pediatrii nie robił tego nigdy. I przestał być rektorem. Warto o tym pamiętać. Ale do Mieczysława Michałowicza, do Stronnictwa Demokratycznego, Rady Pomocy Żydom wróćę na końcu. Te kilka słów, które chciałem państwu zaprezentować noszą podtytuł „Katalog pytań”, ja mam trzy pytanie, które chciałbym zostawić

otwarte, chociaż niewątpliwie zadając je, tam w tle tych pytań będzie teza, bo pytanie neutralne w sprawach Polaków i Żydów zwłaszcza w kontekście zagłady nie istnieje, jak sądzę i nie może istnieć. Zatem może moje pierwsze pytanie zabrzmiało może nieco trywialnie, ale jest do zadania niezbędne: Czego chcą Żydzi od Polaków w sprawie zagłady, czego chcieli wówczas i czego chcą teraz, czyli jaką pamięć chcieliby po sobie pozostawić. I oto niewątpliwie nie możemy mówić o jakichkolwiek relacjach Żydzi – świat, Żydzi – otoczenie, Żydzi – Polacy także, czy może nawet przede wszystkim. Nie mówiąc o tym co Jean Marie nazwał logiką zagłady czy logiką państwa SS, o tym co jest wyrażone w National Socialist, w nazistowskim światopoglądzie, który z taką konsekwencją wręcz diaboliczną był realizowany w praktyce, w gettach i kacetach. Otóż czym była zagłada? Proszę mi pozwolić na ten krótki wtręt, czym była zagłada Żydów? To bardzo ważne. Więc ona była mordem powszechnym, znaczy zmierzała do tego żeby zetrzeć z powierzchni wszystkich Żydów bez względu na wiek, płeć, wykształcenie, wyznanie, nawet jego brata. Ale to było coś więcej, tych powszechności. Mianowicie zagłada Żydów miała zatrzeć po Żydach ślad, wszelki ślad. Dzisiaj jedynym reliktem istnienia, czy pamięci po Żydach, miało być to osławione muzeum wymarłem rasy w Pradze. Obraz Żyda w nazistowskim światopoglądzie jest podwójny: z jednej strony to jest insekt, insektów się nie zabija, insekty się nie wytopia. Z drugiej strony to jest demon, z demonów się nie zabija, z demonów się odczynia ziemię. Z jednej strony nazista, który szukał współników, także wśród Polaków, nazista stawał się albo przedstawicielem kolegium

kapłańskiego albo przedstawicielem służby higienicznej. Taka była rola świadków, teźże matni nazistowskiego światopoglądu, realizowanego z taką konsekwencją w praktyce. Otóż ci świadkowie mogli spojrzeć na Żydów jako na ludzi, a ich śmierć nazwać śmiercią, a nie upadającym zdychaniem. A co dzisiaj mogą uczynić, ci którzy chcą pamiętać o Żydach zagazowanych i rozstrzelanych w momencie – może to metafora, ale wydaje mi się stosownie – przyjdzie po nich żałować. To jest to, czego mogłaby niedoszła ofiara zagłady Żydów, niedoszła dlatego, że się urodziła kilkadziesiąt lat po jej zakończeniu, oczekiwać od świadków, od tego co w literaturze anglojęzycznej nazywa się niezbyt prawidłowo ..... świadek to sama pozytywna wartość, to więcej niż tylko obserwator. To pierwsze z moich pytań: czego chcą Żydzi od Polaków? Ale co mogli zrobić Polacy dla Żydów wówczas? Ja bym chciał się zastanowić nad tym fundamentalnym pytaniem, na które nie mam dobrej odpowiedzi, natomiast mam niewątpliwie jakąś próbę typologii, czy jakąś próbę tego zawilego, historycznego zjawiska. Trzeba też pamiętać, że Żydzi to zjawisko społeczne, w którym uczestniczyli. W czasie 1939-1945 na ziemiach Polski to była zagłada, to o tyle Polacy uczestniczyli w innym zjawisku, pokrewnym, ale różnym, analogicznym najwyżej w czasie okupacji. Okupacja Polski była drakońska - to jasne, ta forma okupacji jaką Niemcy zgotowali tutaj była najbardziej drastyczna może tylko w Związku Sowieckim było jeszcze gorzej. To z jednej strony. A z drugiej strony polskie społeczeństwo liczyło 20 milionów obywateli tak, że ta masa dawała pewne możliwości chociażby stworzenia polskiego państwa podziemnego był fenomenem niespotykanym.

Poza tym co mogli zrobić Polacy dla Żydów? Po pierwsze mogli sabotować decyzję władz okupacyjnych wobec Żydów i mogli ich masowo ukrywać. Współpraca z okupantem na ziemiach polskich ma ten etos Polaka pod okupacją, zabraniał współpracy pod karą chociażby moralnej hańby. Natomiast mam wrażenie, że denuncjowanie Żydów na pewno także podlegało takiej sankcji, ale w dużo w mniejszym stopniu. Propaganda nazistów przedstawiała Żydów, to ważne żeby podkreślić, że narodowy socjalizm nie eksportował do Polski swoich idei narodowo socjalistycznych z wyjątkiem jednym, z wyjątkiem mianowicie antysemityzmu właśnie. Jeżeli zależało władzom okupacyjnym na zaszczepieniu tutaj czegokolwiek tutaj, tej brunatnej tradycji to właśnie antysemityzmu zaszczepiać nie trzeba było, można było ukierunkować. Otóż propaganda nazistów przedstawiała Żydów w jaki sposób? Mianowicie z jednej strony – niektórzy mówią mistrzowska propaganda – nie wątpliwie momentami tak, otóż propaganda nazistowska przedstawiała Żydów w dwojaki sposób, z jednej strony jako rozsądnik tyfusu, czyli takiej upodlającej kreatury która musi być izolowana, która musi być zamknięta w osobnym dzielnicach po to, żeby uniemożliwić roznosić tej choroby, ale także pewno innych. Z drugiej strony Żydzi także w tejże propagandzie był kusicielem innej choroby, ideologicznej mianowicie, że Żyd równał się bolszewik. I o ile mam wrażenie, że pierwszy element tej propagandy nie trafił na specjalnie podatny grunt, a sądzę przeciętny Polak wiedział, że przyczyną tyfusu jest getto, a nie Żyd jest jego przyczyną czyli ta sekwencja jest odwrotna. Zamyka się Żydów dlatego, to znaczy tyfus wybucha

dlatego, że Żydzi są zamknięci a nie odwrotnie. Natomiast propaganda, który głosiła, że Żyd równa się ekspozytura Moskwy w Polsce, chociażby w getcie warszawskim w 1943 r. w kwietniu, ona trafiła na podatny grunt a niewątpliwie trafiła na podatny grunt wśród najwyższych czynników polskiego państwa podziemnego łącznie z generałem Chruścieniem, który negocjował z przedstawicielami z Żydowskiej organizacji bojowej o pomoc dla getta, walczącego getta. O tym może wspomnę za chwilę. Polskie państwo podziemne oczywiście w pewnym momencie, wydaje się w połowie 1942 r. to zjawisko było prawdopodobnie połączone z powstawaniem Rady Pomocy Żydom, zaczęło wydawać wyroki na zawodowych denuncjatorów. Śmierć szmalcowników była chociażby w Warszawie, ale nie tylko - była olbrzymia. To nie byli tylko amatorzy krążący wokół getta, ale to byli także mocodawcy w różnych przypadkach w kancelariach prawnych. Dość wspomnieć nazwisko Jana Kobylańskiego. Polskie państwo podziemne ukarało kilka osób takimi wyrokami. Tak, że skala zjawiska nie była duża, niewątpliwie karanie zawodowych denuncjatorów nie było priorytetem armii krajowej, taka była skala zjawiska, skala szmalcownictwa – to jest jeden z najbardziej dyskutowanych problemów, który nie doczekał się nie odpowiedzi. My chcielibyśmy znać liczby, prawdopodobnie nigdy nie poznamy, możemy liczyć ile osób było zaangażowanych w pomoc jednemu Żydowi a ilu było zaangażowanych w jego denuncjowanie. Ale to są wszystko dywagacje nie poparte żadnym materiałem statystycznym który byłby wiarygodny. Lepiej się może odwołać do pamięci osób, które doświadczały tego . Największym

problemem był bowiem dla Żydów zamkniętych w gettcie był nawet nie szmalcownik, ale strach przed tym szmalcownikiem. Ta psychoza była tak duża, ale poparta przecież różnymi przykładami, których nie można było przyjąć do porządku dziennego. W zeszłym roku ukazał się dziennik anonimowej kobiety, młodej prawdopodobnie, która opisuje swoje życie w gettcie, wegetację w gettcie w 1943 r. w marcu i kwietniu, wcześniejsze fragmenty się nie zachowały. Uderzające w tym dzienniku pisanym na bieżąco, w pewnym momencie w bunkrze są opisywane przez nią powroty Żydów do getta, za pięć dwunasta już po wielkich tzw. akcjach likwidacyjnych, po tej zasadniczej rzezi Żydów warszawskich. Otóż można wywnioskować z tego dziennika, fragmentów tego dziennika, że te powroty były więcej niż częste, że nie były one spowodowane chęcią podzielenia losu swoich współrodaków, ale jednak były spowodowane narastającą demoralizacją po tzw. aryjskiej stronie. Pisała wiele fragmentów krótkiej sekwencji, w krótkim odcinku czasowym i pisze tak: „Polaków i Żydów podzieliła linia demarkacyjna, życiem Żyda kupczy, robi się interesy, nocleg kosztuje już w tej chwili 9 tys. złotych” , to jest jedyna liczba którą mogę wiarygodnie potwierdzić. Co mogli zrobić Polacy dla Żydów? Mogli zakłócać przebieg wielkich deportacji. Odruch pomocy był wówczas, jak sądzę, niewykształcony, w kontekście zwłaszcza tego co powiedziałem przed chwilą. Dopiero tworzyła się wówczas w czasie wielkich deportacji w 1942 r. instytucja pomagająca Żydom. Mam na myśli Radę Pomocy Żydom o której zaraz powiem kilka słów. I to przeszkadzało. Logistycznie wielkie deportacje przebiegły bez żadnych zakłóceń czyli nie

dokonywano dywersji na zapleczu, nie wysadzano trakcji kolejowej, te pociągi z rozmaitych miejsc Generalnego Gubernatorstwa, a także do miejsc swojego przeznaczenia tak jak Treblinka czy Bełżec, czy Auschwitz dojeżdżały bez żadnego problemu. Z tego samego powodu wyrzuty sumienia mają niektórzy prożydowsko - jeżeli można tak powiedzieć - nastawieni politycy łącznie z poprzednim prezydentem Stanów Zjednoczonych, który bił się w swoje piersi tuż przed wyborami prezydenckimi. Otóż niewątpliwie te kilkadziesiąt tysięcy uratowanych Żydów uratowało się dzięki Polakom, znaczna część ich była zakamuflowana w czasie wielkiej deportacji, ale tych kilkadziesiąt tysięcy także zostało wydanych przez polskich sąsiadów. Wówczas to, mogę o tym powiedzieć o w tym słynnym dokumencie, swój protest wystosowała Zofia Kossak, która rodzinną tradycję przedwojennego antysemityzmu potrafiła wyznaczyć granicę, a granicą było ludobójstwo. Pisze, że kierując ten proces do swoich ideologicznie pobratymców, stąd ten też język jest dosyć radykalny. Gdyby pisała do demokratów pisałaby inaczej. Ona go adresowała do przedstawicieli polskich partii, powiem inaczej, adresowała go do różnych endekolidalnych słuchaczy i brzmiał on radykalnie, znaczy mówił tak: nie możemy być Piłatami musimy być Polakami katolikami, katolikami i Polakami. Owszem, Żydzi są z niewiadomych dziwnych przyczyn drogami Polski, ekonomicznymi, politycznymi, ale nie zmienia to faktu, że w obliczu ludobójstwa musimy nieść pomoc. Protest, to jest połowa 1942 r., właśnie Zofia Kossak, która wcześniej czy później popełniała teksty niewątpliwie dowodzące jej niechęci do Żydów, napisała cały protest pod wpływem tychże

deportacji z połowy 1942 r., która miała miejsce w Warszawie. Co więcej mogli zrobić Polacy dla Żydów? Mogli alarmować świat. Jak sądzę, do momentu wybuchu powstania w getcie warszawskim, to zadanie było wykonywane jak najlepiej - tych dwóch pozostałych. Otóż wiadomości o masowych mordach podziemie polskiego państwa miało natychmiast. To od polskich działaczy, polskich konspiratorów, polskich żołnierzy, polskiego państwa podziemnego także i żydowskie podziemie otrzymywało te informacje. Stefan Korwoński, który był odpowiedzialny za newsy radiowe do Londynu informował o sytuacji w getcie, w gettach, przede wszystkim w warszawskim, nie tylko, na bieżąco. Regularne informacje, to były radiogramy pozostające bez odpowiedzi. On monitował, prosił o odpowiednie reakcje, BBC, która była centralą rozsyłania tego na wyspach, opóźniała komunikaty, cenzurowała je wyraźnie. Jan Karski, to bez komentarza, ta postać nie wymaga osobnych słów. Problem się zaczął w czasie powstania w getcie warszawskim kiedy wiadomo było, że los Żydów jest przesądzony, wiadomo było, że rozpaczliwie potrzebują oni pomocy zwłaszcza polskich struktur wojskowych. Generał Sikorski zabrał głos w sprawie powstania w getcie tylko raz 4 maja 1943 r., kilka dni później w bunkrze przy Miłej 18 tak naprawdę powstanie symbolicznie się zakończyło. Zabiera głos – moim zdaniem – żenująco. Owszem, mówił o powstańcach, mówił o likwidacji - używając tego słowa, ale natychmiast ucieka w taki jakiś tani uniwersalizm. Mówi tak: cierpią wszyscy. Ignacy Schwarbard, jeden z najważniejszych działaczy żydowskich, działaczy emigracyjnych, blisko rządu polskiego, wykrzyczał w twarz Mikołajczykowi, że nigdy nie zapomnę ci tego,

że przemilczałeś co się dzieje w Polsce. Nie muszę już mówić o tym słynnym politycznym samobójstwie, które na wieść o akcjach likwidacyjnych popełnił inny działacz żydowskiego podziemia. W takim razie z tego ponurego obrazu wyłania się jakiś optymistyczny akcent, optymistyczny nie, ale wyłania się niewątpliwie jakieś światełko w tunelu. Taka tradycja, niektórzy sprzeciwiają się by nazwać ją semicką raczej antysemiczną, tradycja demokratyczna, tradycja socjalistyczna, która towarzyszyła także Żydom mordowanym w gettcie, a której symboliczną postacią jest właśnie Mieczysław Michałowicz. Mieczysław Michałowicz był także, znam tylko jedną relację, pierwszej w ogóle, mianowicie Renzerberowa, który był także osobą, która patronowała powstaniu Rady Pomocy Żydom, najpierw tymczasowej, a później przekształconej, poszerzonej o szersze spektrum polityczne. Oto Mieczysław Michałowicz, to była szara eminencja przedwojennej Warszawy, urodzony w Petersburgu, uczestniczył w odbiciu Józefa Piłsudskiego ze słynnej petersburskiej św. Mikołaja, stąd się datuje ich przyjaźń. Później nalegał na siłowe rozwiązanie polityczne, które stało się zamachem majowym, miał naiwną nadzieję, że to nie obce ręce przejmą władzę, ale intelektualiści, demokracji. I oni wysuwając, że narastająco w zamachu na Gabriela Narutowicza nacjonalizm, antysemityzm, usuwając tę ideologię przejmą władzę. Pomylił się, oficerowie i sanacja rządziła do 1939 r. Znienawidzony za obronę Żydów, był takim chłopcem do bicia prasy międzywojennej prasy nazistowskiej czy endeckiej, wszedł w wojnę jako działacz o wielkim autorytecie, ale na wniosek Stronnictwa Narodowego został wydalony z tejże

pierwszej struktury polskiego państwa podziemnego czyli politycznego komitetu porozumiewawczego, który miał być taką namiastką okupacyjnego parlamentu. Tam był Rataj, Niedziałkowski, Nowodworski. Natomiast władze polskiego państwa podziemnego nie mogły Michałowicza zmarginalizować zupełnie. Wydaje się, że miał on możliwość obsadzenia swoimi przyjaciółmi politycznymi pewnego ważnego ośrodka w ramach polskiego państwa podziemnego, mam na myśli właśnie Biuro Informacji i Propagandy. Wydział Propagandy kierował jego przyjaciel, polityczny przynajmniej Jerzy Makowiecki. Jerzy Makowiecki był jedną z tych postaci, która doprowadziła do powstania Rady Pomocy Żydom, tej Tymczasowej Rady Pomocy Żydom, która składała się z dwóch filarów sprzecznych, takich jak ogień i woda, mianowicie od demokratów, którzy przyznawali się do tradycji Mieczysława Michałowicza, tradycji Kuźnicy i działaczy zbliżonych do Zofii Kossak, która współtworzyła organizację, która nazywała się Frontem Odrodzenia Polski, która była organizacją katolicką, narodową, niewątpliwie antysemitką, I z tego połączenia wyszła mała strukturka, która wkrótce miała dzięki działaczom, takiemu osobistemu zaangażowaniu wielu działaczy, symbolem tutaj jest oczywiście postać Ireny Sendlerowej, rozrosła się do tej na wpół legendarnej formy, którą znamy z dzisiejszych książek i z dzisiejszej pamięci zbiorowej. Owa Rada Pomocy Żydom została przekształcona później w organizację szerszą, tam także przystąpiła przede wszystkim Polska Partia Socjalistyczna i ona nadała kształt tej organizacji. Więc niewątpliwie, pierwszy taki fundament to owa tradycja demokratyczna Mieczysława Michałowicza i przewyciężanie

antysemityzmu, którego postacią sztandarową była właśnie Zofia Kossak, a obecnie także chyba najbardziej znaną Bronisław Bartoszewski. Przepraszam za nieco emocjonalne wystąpienie, ale Polakom, Żydom i zagładzie zawsze towarzyszą emocje.

Holger Politt (Fundacja im. Róży Lulsemburg):

- Jestem teraz w trudnej sytuacji, bo brakuje Lecha Nijakowskiego, który w gruncie rzeczy przygotował referat bardziej związany z naszą teraz przynależnością. Dlatego spróbuję to inaczej przedstawić. Ja jestem Niemcem, moja żona jest Polką i my mamy syna, który urodził się tutaj, w Warszawie, i teraz ma 6 lat, idzie do przedszkola polskiego całkowicie, jak każde normalne warszawskie polskie dziecko. I ja jestem pod tym względem bardzo dobrym i dokładnym obserwatorem. Ja widzę coś, co w gruncie rzeczy w normalnym życiu raczej nie jest widziane. Ja widzę, że polskie przedszkola są mocno związane z patriotyzmem, powiedziałbym bardziej patriotycznie niż na przykład dzieci w tym wieku w Niemczech. I mój syn jest takim polskim patriotą, on lubi polską flagę, on lubi wszystko, co jest związane z Polską. Ma tylko jeden problem, bo ojciec jego jest Niemcem. To jest bardzo ciekawy przykład. Dzieci były na wycieczce związanej z Warszawą i tam był Pomnik Lotnika. Pomnik Lotnika dla małego dziecka jest bardzo ciekawy, w gruncie rzeczy można tam rozmawiać, co to za pomnik, piloci i gdzie umierali, te stare samoloty i ten pomnik jest naszym ulubionym pomnikiem w Warszawie. Ja tego też nie wiedziałem, że ten pomnik stał przed wojną gdzie indziej na Placu Unii Lubelskiej. I dzieci dowiedziały się, że Niemcy zburzyli ten pomnik i

później był on odtwarzany w drugim miejscu. Tydzień później syn mi to pokazał, ja to przeczytałem. Tydzień później mieliśmy spotkanie z rodzicami przyjaciela naszego syna i oni powiedzieli nam: wiecie, co miało miejsce tam wieczorem? Ten kolega jego pytał swoich rodziców, czy tata Juliana – to jest mój syn – zburzył ten pomnik. Ja chciałem tylko zarysować ten temat, który tutaj mamy; to znaczy jest w gruncie normalną rzeczą nasz patriotyzm albo patriotyzm tutaj w Polsce. Ja to wiem i to jest bardzo trudne, syn zawsze pytał w ten sposób: tata, czy Polacy też byli już w innych krajach, czy Polacy też okupowali. Ja mówiłem: raczej nie. Raz myślałem o Moskwie, ale to jest inna historia. I w gruncie rzeczy on ma tam swoje wartości. To jest bardzo ciekawa refleksja. W tym czasie widziałem bardzo ciekawy wywiad, jakiś wysoki przedstawiciel ambasady izraelskiej zanim on wróci do Izraela, dał wywiad w tygodniku niemieckim, lewicowym bardziej, ale znanym. Ja byłem zszokowany. Dziennikarz pytał: a co pan myśli o antysemityzmie w Niemczech. I teraz to jest spojrzenie troszeczkę z innego kraju, z kraju tych sprawców, a nie ofiar. Odpowiedź tego przedstawiciela ambasady izraelskiej: Antysemityzm istnieje na całym świecie. To jest bardzo dobrze dla Niemców to znaczy w gruncie rzeczy: wiemy, mieliśmy go, ale dzisiaj antysemityzm, praktycznie nie istnieje, skoro istnieje wszędzie. Antysemici nie potrzebują żadnego Żyda do swojego antysemityzmu. I teraz dalej, ja byłem całkowicie zszokowany, to jest powiedziane w tym roku, w lipcu. Takim bardzo dobrym przykładem jest Polska. Cóż, już mamy tam, to jest z perspektywy Niemiec, mamy tam biedną Polską. Bo wszyscy wiedzą, tu jest rząd, tutaj jest taki

prezydent, itd., tam jest kościół katolicki i tam też jest antysemityzm. I potem on powiedział: Ja też jestem pół Polakiem, mój ojciec urodził się tam. Nie ma w ogóle Żydów w Polsce, ale tam jest bardzo dużo antysemitów. Ja napisałem bardzo ostro do tej redakcji, i do swojej Fundacji itd., i dostałem odpowiedzi, ale w gruncie rzeczy w tych odpowiedziach zawsze tworzyło się pytanie: czy ty to dokładnie wiesz, że w Polsce nie ma antysemitów. Oczywiście są. Jeśli na całym świecie są antysemitami, to w Polsce też muszą być. Ale porównując to co słyszeliśmy, porównując do tego, co wiemy z historii, ja nigdy w życiu na takie pytanie nie odpowiedziałbym: tak są i to jest dla Polski charakterystyczne, bo pytanie było proste: jak jest z antysemityzmem teraz w Niemczech, a nie w we Francji, Holandii, a przede wszystkim nie w Polsce. Ja chciałem tylko pokazać, że między naszymi krajami są bardzo ważne skomplikowane rzeczy na tym szczeblu, to nie jest tak prosto. I teraz skoczę jeszcze dalej. Ja mam szczęście, że w ramach swojej funkcji, swojego sekretarzowania mogę być w krajach bałtyckich. I tam bardzo skomplikowane, bardzo poważne rzeczy się dzieją. W tym roku w lipcu zauważyłem ciekawy list do pana prezydenta Stanów Zjednoczonych, Obamy. List był podpisany między innymi przez Aleksandra Kwaśniewskiego, to było związane z polityką zagraniczną Stanów Zjednoczonych itd., to co jest tutaj związane z partią. M.in. były podpisy Aleksandra Kwaśniewskiego i Wacława Havla. Ja bardzo szanuję byłych prezydentów Polski i Czech, ale ja widziałem od razu podpis bardzo ciekawego człowieka, byłego premiera Estonii, konserwatysty, który teraz jest posłem w parlamencie Estonii, jest tam w gruncie rzeczy bardzo ważną

postacią opozycji politycznej, jest demokratą, jest regularnym gościem na salonach europejskich i jego niewinny podpis jego był pod tym listem obok podpisu Aleksandra Kwaśniewskiego. A ten pan Mart Laar, raczej w Polsce mało znany rok temu wydawał bardzo ciekawą książkę. Kiedy ja to pierwszy raz zobaczyłem, a byłem tam razem z polskim dziennikarzem, widziałem to w księgarniach pod hasłem bestseller roku. Ja chciałem ją pokazać, to jest ta książka, związana z bardzo skomplikowanym problemem historii Estonii, to znaczy są to legiony estońskiej SS, oddziały które walczyły razem z niemiecką armią. I tu Mart Laar wydał ten album. I ten album pokazuje całkowicie niewinne, niepublikowane zdjęcia. W gruncie rzeczy w Niemczech w tej chwili coś takiego jest zapomniane. Przypuszczam, że raczej w Polsce też. To są szokujące zdjęcia. I ten sam Mart Laar pisze wstęp i próbuje tłumaczyć, dlaczego trzeba coś takiego przede wszystkim dla młodego pokolenia wydawać w Estonii. Wstęp jest napisany po angielsku. I on pisze tam, że ci, co walczyli w tych legionach, walczyli za słuszną sprawę, ale po stronie, która niestety przegrała. Oni już walczyli za to, co my teraz oceniamy, za naszą niepodległość. I w gruncie rzeczy to jest bardzo ciekawe, że tutaj pan doktor pokazał, jest też taki odcinek o Polsce, oni zostali tam, został przygotowany w Polsce, w okolicach Krakowa-Tarnowa. I taki normalny, w gruncie rzeczy nic nie wiedzący czytelnik estoński mam takie wrażenie, że w tym czasie też Polska była po stronie tych legionów estońskich albo litewskich. I coś takiego można bez żadnych problemów w każdej tam księgarni kupić. Ja chciałem tutaj pokazać: on jest demokratą, jest normalnym politykiem. Na tym chciałem

skończyć. Mamy tutaj Polskę, Niemcy i Estonię, trzy kraje należące do Unii Europejskiej. Żyjemy w tej Unii Europejskiej i mamy w gruncie pomalutku te same towary, te same rzeczy, może za 10 lat te same zabawki. Ja byłem tam w małym sklepie z Polką. To była bardzo ciekawa rzecz. Ta koleżanka jest też z Polski, i ta dziewczyna była bardzo kulturalna, uśmiechała się i od razu mówi: Polska, ta też tam byłam. Byłam w Warszawie ja widziałam to wszystko. Ja widziałam co ludzie mogą zrobić. To jest dla nas Niemców całkowicie normalna dyskusja, byłem zadowolony. A tutaj kobieta, która zajmuje się też tymi problemami. Ale moja koleżanka Polka była zszokowana. Nic nie powiedziała, ale to było widać, co ona czuje. Dlatego myślę, że takie tematy są bardzo ważne i ja jestem pod tym względem sceptyczny. Przed wejściem Polski do Unii, miałem taką małą dyskusję, bo ktoś mi proponował, żeby coś zrobić z polskim patriotyzmem. Wtedy ja powiedziałem: wie pan ja jestem przekonany, że za parę lat ten problem nie będzie miał takiego znaczenia co dzisiaj. Bo my będziemy tam razem w tej Unii Europejskiej, już tam jest bardzo mało miejsca dla ludzi. Ale ja niestety myliłem się. Widzę, że żyjemy w czasach gdzie te wszystkie patriotyzmy w gruncie rzecz bardzo mocno funkcjonują. I tu chciałbym tutaj z tym skończyć, widzę wielki problem dla nas wszystkich.